

Smutne noce

Fiodor Dostojewski: „Białe noce”. Adaptacja sceniczna: Jan Zalewski, przekład: Władysław Broniewski, reżyseria: Wanda Laskowska, scenografia: Andrzej Sadowski. Premiera w Teatrze Ateneum, Scena 61.

Słynne opowiadanie Dostojewskiego „Białe noce” uznano od dawna za materiał nader przydatny do dramatyzacji. Nakręcano na jego podstawie filmy i widowiska TV. Przedstawienie na Scenie 61 Ateneum jest ogniwem nie pierwszym i nie ostatnim w tych adaptacyjnych zabiegach.

Nastrój petersburskich białych nocy, liryzm nieodwzajemnionej miłości, smutek miłosnego mijania się, pastelowy szkic nadziei na szczęście i tragicznego zawodu — to wszystko jest w opowiadaniu Dostojewskiego etiudą psychologiczną, daleką od drapieżności tego Dostojewskiego, którego znamy z powieści, niemniej podbarwioną realizmem. W spreparowaniu scenicznym jest bardzo czułe, bardzo sentymentalne, „duszoszczypaliwe”... i zarazem dalekie, odległe od nas, z anachronicznego snu. Nie dlatego, rzecz prosta, by anachroniczny był ból odepchniętego serca, milczący smutek i cicha rezygnacja, ale

że rytm i ton, w jakim się odbywało to rozstanie niezbliznionych niewiele ma wspólnego z rzeczywistym życiem, bardziej przypomina baśń Andersena. Na plan pierwszy — plan jedyny — wysuwa się sentymentalizm, spreparowany do chemicznej czystości. Ale jego formuła nam nie odpowiada, staje się chwilami trudna do zniesienia.

Duetu aktorskiego słucha się jednak chwilami ze wzruszeniem. Nie pierwszy to raz wystąpił WŁADYSŁAW KOWALSKI w roli chłopca z mgły, wzgardzonego przez życie i postusznie schodzącego na jego margines. A jednak była to rola świeża — także w tym, że do tekstu i ta ubiegłowiecznego dołączył Kowalski bliski nam styl gry, skupiony do wewnątrz, że jego bezwola i klęska były smutne ale starały się nie być izawę. ELŻBIETA KUPIŃSKA skonstrastowała z nim żywość Nastusi, jej nieświadome okrucieństwo a zarazem niewinny egoizm.

Opowiadanie chłopca o nieudanym życiu i niedole dziewczyny, przypiętej agrafką do ślepej babki, jest tkliwe, żalodne, bardzo rozczulające. Ale nie byłbym życzliwy, gdybym nie powiedział, że tak naprawdę mało kogo przełamuje.

JASZCZ